niedziela, 13.09.2020

24. Niedziela Zwykła - czyli słów kilka.....

Słowo Boże zachęca nas dzisiaj do rozważenia trudnego tematu, jakim jest przebaczenie. Jest to temat bardzo konkretny i dotyczy każdego z nas.

Na pytanie Piotra: Ile razy mam przebaczać, jeśli mój brat zawini względem mnie? Czy aż siedem razy? Jezus odpowiada: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy. To znaczy zawsze! Każdemu – bez wyjątków – kto zawinił wobec mnie, mam przebaczyć. Czy to możliwe?

Tak, jest to możliwe. Przykład daje nam Jezus, który swoim życiem potwierdza to wszystko, czego od nas wymaga. Ale również bardzo wielu ludzi, których Pan Bóg stawia na drodze naszego życia, jest tego przemawiającym dowodem.

Przebaczając – otwieramy sobie drogę do Bożego miłosierdzia

W pierwszej kolejności, przebaczając, pomagamy samym sobie. Jedyną przeszkodą, która blokuje dostęp do Bożego miłosierdzia, jest zatwardziałość serca względem naszych dłużników. Słyszeliśmy o tym w dzisiejszej Ewangelii, jak to król na wieść, że jego sługa nie darował marnego długu swemu współsłudze, uniesiony gniewem anulował okazane miłosierdzie i kazał wydać go katom. A w pierwszym czytaniu mędrzec Syrach zachęcał nas: Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy. Podobnie i my codziennie, zapewne kilkakrotnie, prosimy Boga: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Kiedy nie przebaczamy, budujemy mur, którym odgradzamy się nie tylko od bliźniego, ale także od Boga. A przecież pamiętać musimy, że jedynie miłosierni dostąpią miłosierdzia.

Przebaczając – stajemy się wolni

Podczas podróży apostolskiej papieża Franciszka do Albanii w 2014 roku usłyszeliśmy poruszające świadectwo kapłana Ernesta Simoni. Po wysłuchaniu tego, co miał do powiedzenia, papież wzruszył się do łez i przytuliwszy go, trwał w tym geście szacunku i podziwu przez dłuższą chwilę.

Otóż, dziś już 92-letni albański kapłan, a od 2016 roku kardynał opowiadał o prześladowaniach za czasów komunistycznego reżimu Envera Hodży. Został aresztowany po pasterce, którą odprawił w 1963 roku. Wielokrotnie torturowano go, by zmusić do opowiedzenia się przeciwko Kościołowi, a gdy odmówił, został skazany na śmierć. Wyrok ten jednak zamieniono na 18 lat więzienia. Po odbyciu kary

został skazany na 10-letni pobyt w obozie pracy przymusowej. W więzieniu z pamięci odprawiał Msze Święte po łacinie i potajemnie udzielał Komunii św. Jest żywym świadectwem bestialstwa, którego ofiarami w jego kraju byli ludzie wierzący w Boga. Nie tylko modlił się za swoich prześladowców i donosicieli, ale potrafił przebaczyć im w imię Chrystusa. Po latach spotkał na ulicy człowieka, który skazał go na śmierć. Gdy ten próbował ukryć się, ks. Ernest zawołał: „Stój! Nie uciekaj! Nie bój się!" Podszedł do niego, przytulił go i powiedział: „Przebaczam ci!".

Ks. Ernest mimo iż spędził 28 lat w więzieniu, zawsze był wolny. Nie ma wolności bez przebaczenia. Brak przebaczenia, noszenie się z chęcią zemsty czyni człowieka zniewolonym. Przebaczając, człowiek staje się wolny.

Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński mówił, że przebaczenie jest potrzebne każdemu z nas, gdyż jest „przywróceniem sobie wolności, jest kluczem w naszym ręku do własnej celi więziennej. Zemsta zamyka duszę w więzieniu nienawiści". Sam zawsze przebaczał swoim prześladowcom potwierdzając, że jest wolnym człowiekiem. W 1953 roku w „Zapiskach więziennych" pisał: „Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził", a w 1969 r. w tzw. testamencie warszawskim, odnosząc się do działań władz państwowych, napisał: „Świadom wyrządzonych mi krzywd, przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczycili".

Przebaczając – nie zacieramy granic między dobrem i złem

Może się nam niekiedy wydawać, że przebaczając, banalizujemy zło. Jednak to nie jest tak. Prawdziwe przebaczenie musi być osadzone na prawdzie, niekiedy bardzo bolesnej, która ma moc oczyszczającą i jasno pokazuje dobro i zło, ofiarę i prześladowcę.

Ks. Zdzisław Peszkowski, obrońca prawdy o zbrodni katyńskiej i prawdy o polskiej Golgocie Wschodu, orędownik przebaczenia i pojednania, nauczyciel młodzieży i harcmistrz, swój program działania streścił w pięciu pojęciach – tak zwane: „Pięć razy P": prawda, pamięć, prawo, przebaczenie, pojednanie. Przebaczenie na fundamencie prawdy prowadzi do pojednania, które daje szansę budowania lepszej przyszłości.

Ks. Peszkowski na początku II wojny światowej trafił do obozu w Kozielsku, skąd wszystkich wywożono do Katynia. Jednak ostatni transport, w którym się znalazł, został skierowany do innego miejsca i wszyscy zostali ocaleni. Nazywał siebie kapelanem pomordowanych na Wschodzie. Kiedy dokonywała się ekshumacja pomordowanych w Katyniu w latach 90-tych, ks. Peszkowski sam z własnej inicjatywy dołączył się do ekipy. Podczas ekshumacji polskich oficerów każdą czaszkę osobiście brał w dłonie, dotykał ją i błogosławił różańcem otrzymanym i poświęconym przez Jana Pawła II.

Pomimo tak wielu bolesnych doświadczeń Ks. Peszkowski był autorem „Aktu pamięci, przebaczenia i zawierzenia", wypowiedzianego po raz pierwszy przez przedstawicieli Rodzin Katyńskich na Jasnej Górze 18 kwietnia 1993 roku, w którym przebaczają zbrodniarzom NKWD, kolaborantom polskim, wszystkim, którzy współpracowali z KGB w likwidowaniu polskich oficerów. Św. Jan Paweł II,

zachęcając do tego aktu, mówił: „Nikt nie może zapomnieć tej zbrodni, ale trzeba przebaczyć w imię Chrystusa".

Przebaczając – dajemy szansę „naszym winowajcom" na przemianę

Wiemy o tym dobrze z własnego doświadczenia, że ilekroć nam zostały przebaczone nasze przewinienia, tylekroć wstępowały w nas siły oraz nowy zapał i chęć do podejmowania bardziej skutecznej pracy nad sobą. Zatem zawsze, kiedy przebaczamy „naszym winowajcom" inwestujemy w nich, w nadziei na ich przemianę, na ich zbawienie.

Wspomniany już Sługa Boży Stefan Wyszyński w „Zapiskach więziennych" pod datą 31 grudnia 1953 pisał:

„Nie mam żalu do prezydenta Bieruta, chociaż uważam, że nie wypełnił swego obowiązku obrony obywatela wbrew prawu pozbawionego wolności. – Pomimo to, nie czuję uczuć nieprzyjaznych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym zrobić im najmniejszej nawet przykrości. Wydaje mi się, że jestem w pełnej prawdzie, że nadal jestem w miłości, że jestem chrześcijaninem i dzieckiem mego Kościoła, który nauczył mnie miłować ludzi, i nawet tych, którzy chcą uważać mnie za swego nieprzyjaciela, zamieniać w uczuciach na braci (…)".

Trzy lata później, 13 marca 1956 roku, w dniu śmierci Bolesława Bieruta, pisał:

„Pragnę modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który tak bardzo mnie ukrzywdził. Jutro odprawię Mszę Świętą za zmarłego; już teraz «odpuszczam mojemu winowajcy», ufny, że sprawiedliwy Bóg znajdzie w tym życiu jaśniejsze czyny, które zjednają Boże miłosierdzie. (…) Tyle razy w ciągu swego więzienia modliłem się za Bolesława Bieruta. Może ta modlitwa nas związała tak, że przyszedł po pomoc. Oglądałem się za nim, we śnie – i nie zapomnę o pomocy modlitwy. Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo".

Wszyscy potrzebujemy przebaczenia i wszyscy mamy komu okazać przebaczenie. Można przebaczać zawsze.

Umocnieni przykładem ludzi przebaczających zawsze – przebaczajmy i my, bądźmy miłosierni, jak Ojciec nasz jest miłosierny, abyśmy mogli doznawać skutków Bożego miłosierdzia.